



GRZECH

*Olbrzymie pieniądze, zimny szampan i gorący romans
z niebezpiecznym mężczyzną*

GABRIELA L. ORIONE



SERIA
Wodząc
na
pokuszenie

GABRIELA L. ORIONE

GRZECH

SERIA
Wodząc
na
pokuszenie



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Małgorzata Świącicka
Redakcja: Justyna Mrowiec
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © conrado/Shutterstock.com
Wyklejka: © Patty Chan/Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Gabriela L. Orione

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-42-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PRZEDMOWA

Głównie to historia opowiadająca prostym językiem o nieco bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Główni bohaterowie trafiają na siebie przypadkiem, ich skrajnie różna codzienność zaczyna się przenikać, tworząc wspólną przestrzeń. Przestrzeń albańsko-polsko-włoskich paradygmatów w świetle nocnego życia. Historia, jakich wiele, a jednak rozwój wydarzeń zaskakuje.

W Twoje ręce przekazuję pierwszą część serii, pełną zupełnie ludzkich chęci, emocji i wyborów.

Życie każdego z nas w jednym niespodziewanym momencie, w jednej nieoczekiwanej chwili może się diametralnie zmienić i tylko od nas samych zależy to, czy pozwolimy się uwieść na pokuszenie.

Wodzeni jesteśmy bezustannie, czasem tylko nie mamy tego pełnej świadomości.

Gabriela L. Orione

S amochód zatrzymałem przecznicę wcześniej, przy Corso Alfieri, i dalej postanowiłem iść pieszo. Maurizio nie odbierał telefonu, nie wróżyło to niczego dobrego. Powietrze było wilgotne, ulica kompletnie opustoszała, ciemna i mokra. Stojące przy chodniku latarnie rzucały wątłe światło. Jaśniejszy wydawał się sam księżyc, który bacznie obserwował wydarzenia dzisiejszej nocy i przez cały czas mi towarzyszył.

W głowie miałem chaos. Zaangażowałem się w coś, co na chwilę obecną było zupełnie niedorzeczne. Miałem jasno określony cel, od którego dzieliło mnie tak niewiele. Wszystkie puzzle, które do tej pory kompletnie do siebie nie pasowały, mozolnie analizowane w końcu zaczynały tworzyć jasny obraz. Powinienem najpierw zamknąć ten rozdział, a dopiero później pozwalać sobie na uczucia.

„Uczucia” – powtórzyłem w myślach. Stały się dla mnie pojęciem zupełnie obcym. Byłem jak zimna maszyna nastawiona na określone działanie, od czasu do czasu poddając się zupełnie ludzkim bodźcom fizjologicznym. Lubiłem otaczać się pięknymi kobietami, ale tylko dla zaspokojenia moich chwilowych potrzeb. Nigdy nie myślałem o tym, by się zaangażować.

Z nią było inaczej. Wiedziałem, że nie chcę jej jedynie wykorzystać. Zależało mi na tym, żeby o nią zadbać i ją ochronić. Byłem świadkiem rozdzielania fizycznego i mentalnego najbardziej poukładanych i pewnie broniących swoich wartości. Jej chciałem tego oszczędzić. Skazony brutalnym przestępczym światem, rządzącym się prawem niemającym nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, zastanawiałem się, czym jest normalność. Czy gdzieś jeszcze jest normalnie? Ona była moją nadzieją na to, że ludzie mogą jednak tacy być.

Nocne łatwe życie wciąga szybko jak markowy młynek do kawy mielący na proszek wszystkie najtwardsze ziarna. Zmienia jednostki w jednolitą masę. Taki się stałem i ja. Jak oni wszyscy, z tym, że ja zrobiłem to świadomie. W oddali słyszałem echo swoich szybkich kroków, byłem wściekły do granic możliwości, ale działałem racjonalnie. Wiedziałem, że nie mogę inaczej.

W końcu dobiegły mnie głosy, zwolniłem, wyciągnąłem broń zza paska. Odbezpieczyłem pistolet i nasłuchiwałem. To był ten moment, w którym byłem gotów na wszystko.

I

Chwiejnym krokiem na niebotycznie wysokich szpilekach schodziłyśmy po stromych schodach w dół lokalu. Z każdym stopniem robiło się coraz ciemniej. Rozbawione stanęłyśmy w końcu przy łożu managera sali, żeby się zameldować.

– Znowu jesteście spóźnione! – oznajmił Andrea, spoglądając na wielki zegar wiszący za jego plecami i pukając w blat długopisem, który chwilę wcześniej wyciągnął zza ucha, żeby wpisać godzinę naszego przybycia. – Franco obietnie wam to z wypłaty – dodał, badając nas wzrokiem od stóp do głów i oceniając nasz dzisiejszy strój. Ewidentnie szukał czegoś, do czego mógłby się przyczepić.

– Mam to w dupie – wymamrotała ostro wstawiona Pati.

– Cicho! – Szturchnęłam ją lekko w bok.

– Andrea, Andrellino, Andrutto! To już na pewno ostatni raz. – Próbowałam ratować sytuację. – Aaa poza tym więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie

żałuję i obiecuję poprawę – ciągnęłam, czując, jak wypite wino zdecydowanie przejmuję nade mną kontrolę. – Rozmawiałam z mamą przez telefon – rzuciłam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, kiedy Pati zaczęła nadymać policzki i lekko zezować, naśladując mało atrakcyjną twarz Andrei.

– Jestem Andrea i nie ma od tego zdrobnień, więc darujmy sobie uprzejmości – uciął. – Przecież widzę, że jesteście pijane, więc obstawiam bar po sąsiedzku – dodał, znowu stukając w blat długopisem.

Wtedy naszą pogawędkę przerwał niewysoki starszy mężczyzna, ubrany w ciemne spodnie od garnituru i kremową koszulę rozpiętą do połowy klatki piersiowej. Na lekko owłosionym torsie wisiał typowy złoty łańcuch, w jakich lubują się Włosi. „Zamiast wypastowanych czarnych butów powinien mieć sandały i skarpetki frotté” – pomyślałam, mierząc go wzrokiem. Widać było, że w lokalu jest już dłuższą chwilę i bawi się znakomicie.

– Andrea, a cóż to za spóźnione principessy* – zagadnął do managera, spoglądając raz na Patrycję, która wyprostowała się jak do odśpiewania hymnu w czasie obozów harcerskich, a raz na mnie.

– O, matko. – Szturchnęłam ją ponownie. – To ten facet, na którego wpadliśmy, wychodząc na górze z łazienki. – Uprzytomniłam sobie, że kilkanaście minut temu wpadłam na niego, zanosząc się śmiechem po przeczytanej przez Patrycję SMS-owej anegdocie. Chwilę później z toalety wytoczyła się na niego Pati.

* Wł.: księżniczka.

– Ooo, ten sam – powiedziała, wytrzeszczając na niego oczy.

– Polki – stwierdził mężczyzna, uśmiechając się pod nosem. – Zapraszam do stolika i zapłacę za spóźnienie, powiedzmy, że na górze rozpoczęliśmy już wspólny wieczór i to, że nie stały się o czasie, biorę na siebie – wyjaśnił, wysuwając ręce tak, abyśmy mogli złapać go pod ramiona.

Zadowolone, kręcąc tyłkami, ruszyliśmy z nim, odwracając się jednocześnie do Andrei. Pogroził nam palcem, rzucając pogardliwe spojrzenie.

Dotarliśmy do stolika, przy którym siedziało kilku innych mężczyzn i garstka lokalowych koleżanek. Wypadało po dwie na każdego pana. Nasz nowy znajomy miał swoje kompanki, więc usadził nas obok starszego, samotnego blondyna z lekkim zarostem.

– Ciao, jestem Olivia – rzuciłam, siadając obok i podając dłoń. Słowo „ciao” opanowałam do perfekcji, gorzej było z podtrzymywaniem konwersacji. Nie znałyśmy z Patrycją języka włoskiego, a tylko nieliczni Włosi płynnie porozumiewali się po angielsku.

– Michele – odpowiedział, uśmiechając się lekko.

Pijana Pati niemal usiadła mu na kolanach, całując go delikatnie w policzek, nim zajęła swoje miejsce. Nasz towarzysz nie wydawał się specjalnie rozmownym człowiekiem. Po chwili kelnerzy wnieśli coolery z trzema butelkami Dom Pérignona i półmiski z owocami. Spojrzałyśmy na siebie z Patrycją, nie ukrywając zadowolenia. Od tygodnia, a może nieco dłużej, za sprawą znajomej bawiłyśmy się w jednym z większych lokali nocnych w Turynie. W ramach kontraktu dostałyśmy piękne mieszkanie na

poddaszu kamienicy w samym centrum miasta i siedemdziesiąt pięć euro dniówki za meldowanie się codziennie o dwudziestej trzeciej i zapewnianie towarzystwa gościom lokalu.

– Burdel w białych rękawiczkach – skomentowała Pati, kiedy Kinga opowiadała nam, jak wygląda praca.

Trudno w to uwierzyć, ale zmęczone polską rzeczywistością i piętrzącymi się tam problemami, postanowiliśmy wziąć wolne i zobaczyć, jak się sprawy potoczą.

Patrycja, szczupła i wysoka platynowa blondynka, za sprawą pieprzyka na lewym policzku urodą przypominała Marilyn Monroe. Była niespełnioną zawodowo magister farmacji w wiecznej separacji z mężem Markiem nadużywającym alkoholu, miała trzyletnią córkę. To właśnie dla Nikoli Patrycja na stałe związała się z Markiem. Ojciec dziewczynki bardzo szybko okazał się daleki od ideału, którego szukała Pati. Niemniej jednak z ich namiętnego wakacyjnego romansu, o którym rozpisywała się nawet gminna kilkustronicowa gazeta plotkarska, narodziła się Nikola. Moja przyjaciółka zaszła w ciążę w październiku, na ostatnim roku studiów, które naturalnie ukończyła z wyróżnieniem. Wraz z dyplomem i małym dzieckiem powróciła do rodzinnej podwarszawskiej wioski, gdzie chwilę później za namową rodziców i przyszłych teściów wyszła za mąż. Często przyjeżdżała z Nikolą do Warszawy i zatrzymywały się u mnie. Odwiedzaliśmy zoo, chodziliśmy na lody, przesiadywaliśmy przy placach zabaw. Nigdy nie lubiłam dzieci, ale mała Nikola była wyjątkowo grzeczna.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059